

Dusiciele wielcy i mali

14 maja 2022

Na kilka dni przed 9 maja świat wstrzymał oddech, a w każdym razie – takie można było odnieść wrażenie na podstawie wiadomości płynących z niezależnych mediów głównego nurtu, powtarzających albo informacje przygotowywane przez ukraiński Sztab Generalny, albo przez wywiad amerykański lub brytyjski, no i oczywiście – wykoncypowane na własną rękę przez dziennikarzy tubylczych – co też w rocznicę zwycięstwa nad Niemcami wykoncypuje zbrodniarz wojenny, zimny ruski „nazista” Putin, który będzie przyjmował w Moskwie defiladę „bandytów”.

Telewizja rządowa i zaprzyjaźnione z nią media, darzone niesłabnącą życzliwością przez rząd „dobrej zmiany” i spółki Skarbu Państwa, rywalizują z telewizjami nierządnymi, kto wymyśli lepsze obelgi i bardziej zjadliwe przymiotniki na określenie Rosji i Rosjan. Przypomina to publicystykę z czasów stalinowskich, kiedy to Wanda Odolska, czy Stefan Martyka pryncypialnie rozprawiali się z „amerykańskimi podżegaczami wojennymi” i „mordercami koreańskich dzieci”. Teraz okazuje się, że „zbrodniarz wojenny” tak samo uwziął się na dzieci, których – jak podaje strona ukraińska – zginęło już około 200. To oczywiście tragedia, chociaż w porównaniu ze 126 tysiącami cywilów, jacy – podług źródeł amerykańskich – zginęli w następstwie „operacji pokojowej” w Iraku, nie jest to dużo. Ale przecież nie liczby mają tu znaczenie, tylko sprawa. Iraccy cywile zginęli w słusznej sprawie, oddali życie dla demokracji, podczas gdy cywile ukraińscy, a zwłaszcza dzieci, z ręki „nazisty” i „zbrodniarza wojennego”, giną w sprawie głęboko niesłusznej. Wokół tego pojawiają się zresztą nieporozumienia, jak choćby z papieżem Franciszkiem, który w wywiadzie dla „Corriere della Sera” wyraził przypuszczenie, że przyczyną wojny, jaką Rosja na Ukrainie prowadzi z Sojuszem Północnoatlantyckim, mogło być „szczekanie NATO pod rosyjskimi drzwiami”. Strasznie zasmuciło to pana red. Tomasza

Terlikowskiego – bo przecież kto jak kto – ale papież powinien stosować się do przykazań nowego Naszego Złociutkiego Pana z Waszyngtonu. Miejmy nadzieję, że pod wpływem tych krytycznych głosów papież Franciszek się opamięta i odtąd będzie mówił tak, jak „wszyscy”. A skoro już o „szczekaniu” mowa, to warto odnotować informację ze schroniska dla zwierząt we Wrocławiu, gdzie schroniło się kilkanaście psów z Ukrainy, w dodatku – wszystkie ślepe. Jak wiadomo bowiem z komunikatów ukraińskiego Sztabu Generalnego, rosyjscy „nazistowscy bandyci” – oczywiście w przerwach między gwałceniem kobiet – zajadają się psiną. Najwyraźniej jakimiś sekretnymi kanałami ta wiadomość trafiła do psów, które postanowiły uzyskać status uchodźców i przedostały się aż do Wrocławia.

Tymczasem „wszyscy” posłusznie wstrzymywali oddech w oczekiwaniu, że zbrodniarz wojenny 9 maja zrobi coś okropnego, na przykład – zarządzi koniec świata, żeby w ten sposób przykryć klęskę armii rosyjskiej na Ukrainie.

Tymczasem 9 maja odbyła się w Moskwie defilada, podczas której Putin wygłosił przemówienie do tego stopnia przesiąknięte fałszem i krętactwami, że miłująca prawdę rządowa telewizja w Warszawie nie chciała ich powtarzać nawet przez papierek, więc tak naprawdę nie bardzo wiemy, co powiedział. Na razie jednak koniec świata ani nie nastąpił, ani nawet chyba się nie zaczął, więc świat odetchnął z ulgą i znowu rozpoczęły się pielgrzymki do Kijowa. Po spektakularnej pielgrzymce z udziałem amerykańskiego sekretarza obrony, który – jakby się umówił z papieżem Franciszkiem – powiedział, że celem tej wojny jest obezwładnienie Rosji, do Kijowa przygalał też kanadyjski premier Trudeau, który odniósł chwałebne zwycięstwo nad „Konwojem Wolności”, próbującym wierzgać przeciwko nieubłaganemu ościeniowi. Tylko patrzeć, jak do Canossy pofatyguje się też niemiecki prezydent, bo prezydent Zełeński chyba mu wybaczył, chociaż nie wiadomo jak będzie, bo szefowa niemieckiej dyplomacji niedawno powiedziała, że droga Ukrainy do Unii Europejskiej może być długa.

Kiedy rosyjscy „naziści” demonstrowali w Moskwie przeciwko „nazistom” ukraińskim, ambasador rosyjski w Warszawie chciał złożyć kwiatki pod pomnikiem żołnierzy sowieckich. Tymczasem zebrał się tam tłum osób należących do rozmaitych płci, tym razem nie na golasa, tylko poubieranych w rodzaj całunów, dla różnorodności pochłapanych czerwoną farbą.

Celem zebranych było przeszkodzenie ambasadorowi, co pan minister policji Mariusz Kamiński potraktował z pełnym zrozumieniem i dlatego nie nalegał, by policja interweniowała. Skoro okazało się, że jest bezpiecznie, to zaraz pani Iryna Ziemiłana, podająca się za ukraińską „dziennikarkę i aktywistkę”, oblała ambasadora czerwoną farbą. W efekcie dyplomata się ewakuował, a drogę ewakuacji zabezpieczała mu już policja.

Ta pani Iryna aktywowana była już wcześniej, podczas blokady przejścia granicznego w Koroszczynie, kiedy to ukraińscy uchodźcy i ich polscy podwykonawcy nie przepuszczali białoruskich i rosyjskich ciężarówek, a policja wszystkiemu się przyglądała. Najwyraźniej szef policji pan Kamiński skądś wie, że nie wolno mu sprzeciwiać się ukraińskim uchodźcom, bo w przeciwnym razie Biały Dom przypomni mu, skąd wyrastają mu nogi. Warto przypomnieć, że snop światła na te zależności skierował pan Łukasz Jasina, rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, szczerze oświadczając, że „Polska jest sługą narodu ukraińskiego”. Ano, jeśli taki jest rozkaz, to nic na to poradzić nie można, tylko posłusznie służyć.

Wprawdzie pan minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau powiedział, że incydent z ambasadorem jest „godny ubolewania”, ale z kręgów rządowych dobiegają fałszywe pogłoski, jakoby pan premier Morawiecki, który w służbie Ukrainie i ukraińskiemu narodowi nie pozwoli się nikomu wyprzedzić, stosował wobec niego jakieś podstępne podchody, podobnie jak pod pana ministra Ziobrę. Ponieważ pan minister Ziobro uporczywie odmawia poparcia pomysłu pana prezydenta Dudy, by w wojnie hybrydowej, jaką Niemcy prowadzą z Polską i Węgrami pod

pretekstem praworządności wywiesić białą flagę. Polegałoby to na możliwości powtarzania postępowania sądowego od początku, jeśli któraś ze stron podniosłaby zarzut, że dotychczas postępowanie prowadził sędzia „nielegalny”, to znaczy rekomendowany do nominacji panu prezydentowi przez nową Krajową Radę Sądownictwa. Ponieważ licznik naliczania kar dokłada do polskiego sztrafu każdego dnia milion euro i nabił już ponad 200 mln, zniecierpliwiony pan marszałek Terlecki powiedział, że w PiS narasta przekonanie, że „niełojalnych” co to wkładają kije w szprychy kół rozpędzonego parowozu dziejów, trzeba „odstrzelić”. Ale „odstrzelenie” 19 posłów Solidarnej Polski pozbawiłoby ostatecznie rząd „dobrej zmiany” większości parlamentarnej, a w takiej sytuacji trzeba by chyba powtórzyć manewr z roku 2007, kiedy to Naczelnik Państwa złożył dymisję swego rządu. Efektem tego eksperymentu było jednak przejęcie rządów przez obóz zdrady i zaprzaństwa, któremu przewodziła Volksdeutsche Partei pod przewodnictwem Donalda Tuska, który jest wrogiem publicznym zaraz po „naziście” i „zbrodniarzu wojennym” Putinie. Najwyraźniej minister Ziobro też o tym wie i nie kuca przed groźbą „odstrzału”, podkreślając, że to on miał rację, kiedy ostrzegał, że zgoda na „mechanizm warunkowości”, której udzielił premier Morawiecki doprowadzi do szantażowania Polski pod byle pretekstem – a jednocześnie popierając kandydaturę Adama Glapińskiego na kolejną kadencję prezesa NBP – co ma spore znaczenie w sytuacji, gdy opozycja zjadłaby go bez musztardy, niczym Putin ukraińskie dzieci.

Tak sprawdzają się w naszym nieszczęśliwym kraju słowa Klucznika Gerwazego z „Pana Tadeusza”: „Gdy wielki wielkiego dusi, my duśmy mniejszych – każdy swego”.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net